Nr. 443. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 23 września 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 2. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Parcelacja polskiej ziemi między Rusinów.

Lwów 22 września.

Jeden — jak zapewnia *Czas* krakowski — z poważnych posłów sejmowych, zamieścił w wydaniu tego pisma z 20-go b. m. bardzo zajmujący artykuł w sprawie ruskiej, artykuł, który dowodzi, że nawet w sferach, które przez tak długie lata kierowały się niesłychaną dobrodusznością i optymizmem wobec agitacyj ruskich — dzisiaj poczyna wytwarzać się jasny i zdrowy pogląd na sytuację.

Autor woła stanowczo, że czas nam już zerwać z dotychczasową czysto polską czułostkowością wobec „braci Rusinów“, z dotychczasową naiwnością i łatwowiernością, a przystąpić solidarnie, połączonemi siłami wszystkich stronnictw narodowych, do czynnej akcji obronnej. Akcja ta powinna być prowadzoną w dwóch kierunkach: z jednej strony w kierunku nadzoru nad źródłami ruskiej kultury, z których płynie nienawiść przeciwko nam, z drugiej — w kierunku obrony naszych interesów na wschodzie.

— Co do pierwszej sprawy, autor wskazuje przedewszystkiem na seminarja duchowne, które dzisiaj wychowują, nie kapłanów chrześcijańskich, ale agitatorów nienawiści. To samo dzieje się w ruskich gimnazjach, do których założenia nasz sejm się przyczynił, w bursach, zakładach publicznych etc.

W kierunku obrony interesów autor ponawia projekt zakładania kościołów, szkół dla mniejszości polskiej, zasilanie ruszczejących osad mazurskich, osiedlaniem nowych kolonistów, organizowania czytelni, spółek rolniczych polskich itd.

Ale najważniejszą i dotychczas zamało omówioną sprawę, porusza autor co do zachowania się naszego **przy parcelacji gruntów na Rusi**. Kwestja to bardzo doniosła i należy się uznanie autorowi za to, że śmiało i bez ogródek zwrócił na nią uwagę. Oto, jego słowa:

„Lecz pomijając już błędy i zaniedbania jednostek, to czy w zbiorowych naszych akcjach nie ma i dziś na tem polu nietylko zaniedbań, ale wprost czynów samobójstwa narodowego?

Co np. robi do dziś t. zw. „Bank parcelacyjny we Lwowie“, obracający polskimi pieniądzmi i przez Polaków kierowany? **Oto parceluje obszary polskie we wschodniej Galicji między ruską ludność w spółce z ruskimi adwokatami i księżmi.** I tej akcji Banku parcelacyjnego udziela finansowego poparcia nasz Bank krajowy! W ten sposób **za nasze własne pieniądze zmienia się nasz narodowy stan posiadania ziemi na naszą niekorzyść!**

Czas już chyba, by podobnemu kierunkowi takiej samobójczej działalności raz koniec położyć!

Sądzimy, że zarówno w interesie koniecznej obrony narodowej, jak i w interesie polskiej większej własności na wschodzie, należy doradzać zawiązanie spółki wszystkich tamtejszych właścicieli obszarów dworskich w celu przeprowadzenia, według z góry ułożonego planu, całego szeregu częściowych parcelacyj za pomocą mazurskiej ludności. Każdy z tamtejszych właścicieli dóbr powinien i w ogólnym i w swoim własnym, dobrze zrozumianym interesie, oddać pewną część (u. p. dziesiątą) swego obszaru, naturalnie odleglejszych gruntów, na parcelację w celu osadzenia sprowadzonych z zachodu kolonistów mazurskich.

W takiej akcji obronnej wyzbyć się powinniśmy wszelkiej śmiesznej czułostkowości. Tak, jak teraz rzeczy stoją, o przejednaniu przywódców ruskich **mowy być nie może**. Po awanturach o uniwersytet ruski i secesji z uniwersytetu; po podpisanych przez wysokich dostojników ruskich petycjach do rządu wiedeńskiego o niemiecki język wykładowy na uniwersytecie we Lwowie; po ostatnich strajkach rolnych i wśród nich popełnionych gwałtach, a wśród ogólnego w prasie i wśród inteligencji ruskiej nienawistnego nastroju — **nie ma z kim mówić poprostu**. Jeżeli nawet obecny metropolita ruski nie może, czy mniema, że nie może przeciw tym orgjom nienawiści z jakiemkolwiek wystąpić napomnieniem, to musi chyba widzieć, że nie ma żadnego gruntu do jakichkolwiek pojednawczych intencyj.

Nie myśląc więc o jakichkolwiek układach, przystąpić nam trzeba do ciężkiej, systematycznej pracy w celu obrony naszych gęstych jeszcze i silnych narodowych posterunków na Rusi!“

Należałoby powołać w tym celu do życia **osobną parcelacyjnokolonizacyjną instytucję**, aby umożliwić przeprowadzenie tego wielkiego dzieła w czasie niedługim, a w najdogodniejszych dla obu stron warunkach, kierując się zasadą, by nowonabywcy mazurscy byli ekonomicznie silni, a właściciele okrojonych obszarów finansowo uzdrowieni.

A że w takiej akcji chodziłoby nie o to, aby ruską ziemię dla Polaków wykupywać, lecz aby polską jedynie w polskich utrzymać rękach, więc nie dalibyśmy powodu do żadnego uzasadnionego zarzutu.

„Tajemnicze“ obrazy w niemieckim generalnym sztabie.

Paryż 18 września.

Zarzucają nam wrogie głosy, ilekroć potrącą o naród polski, szowinizm, przesadę i łujną frazeologję. Gdyby nawet była drobina maluchna prawdy tych zarzutach, możnaby ją usprawiedliwić wyjątkowem, nieszczęsnem położeniem naszem. Rozdarci podstępem i przemocą na trzy części, pozbawieni nietylko bytu politycznego, ale nawet obdzierani przez 100 lat z górą z przyrodzonych praw człowieczych, — cóż dziwnego, iż wyrobiliśmy w sobie pewną, wygórowaną może nieco drażliwość i uczuciowość we wszystkich sprawach, ojczyzny dotyczących? Wpływa na to również, a w znacznej mierze, wrodzona nam romantyczność, która chętnie przymyka oczy na szarą prozę życia, a woli natomiast unosić się w błękitne sfery marzeń i złudzeń, sercu pożądanych... Lecz szydząc z Polaków, cóż powiedzieć o narodzie takim, jak francuski, który stanowi ciągle, jak stanowił przed laty, potężne państwo, który ma do dyspozycji miljony bagnetów i tysiące armat udoskonalonych, flotę dużą i wyćwiczoną, nieprzebrane skarby dobrobytu — a mimo to wszystko, po utracie dwu małych prowincyj, Alzacji i Lotaryngji, przez lat 30 nie może się uspokoić, ustawicznie nad tą klęską i stratą boleje i lamentuje, od czasu do czasu zaś popada w dziecinną, śmieszną przesadę. *Du sublime au ridicule il n'y a q'un pas* — a ten „pas“ Francuzi co chwila robią, ilekroć wspomną tylko o Alzacji.

Świeżą tego próbkę spotykamy w dzienniku *Matin*, który wcale nie należy — jak wiecie — do t. z. pism „bulwarowych“ i jest zwłaszcza w Paryżu, w sferach inteligencji ogromnie poczytny. Otóż korespondent jego p. Gaston Stiegler — sądząc z nazwiska, prawdopodobnie Alzatczyk z rodu — uczestniczył w ostatnich manewrach niemieckich i wśród tego wypadło mu pewnego dnia udać się do kancelarji generalnego sztabu niemieckiego. W niej właśnie zrobił on... „odkrycie“, o którem tak pisze:

„Pokój to był nader skromny. Obszerny, ze stołem pośrodku, w okół niego kilka zwykłych krzeseł, na ścianie z przeciwka karta Europy. Wszelakoż, w tem niestrasznem wcale otoczeniu, skierowały się wnet moje oczy na jedyną ozdobę pokoju: trzy obrazy z francuskimi podpisami, przedstawiające **sceny z Alzacji**...

Obraz pośrodku przedstawiał wnętrze skromnego mieszkania mieszczańskiego w Strassburgu, albo innem jakiem mieście alzackiem. Rodzina się zeszła widocznie, aby oglądnąć nowonarodzone dziecię. Są tedy rodzice, dziadkowie, słudzy: — wszyscy z radością na obliczach, lecz i z wyrazem pewnej powagi.. Wszyscy widocznie zajęci myślami o przyszłości. Nowonarodzone dziecię jest płci **męskiej**. To syn, do życia którego przywiązują nadzieję, marzenia, oczekiwania. Trzeba też widzieć, jak ten ojciec chłopczynę w swych ramionach w górę unosi!... Patrząc na tego człowieka, odgaduje się z jego oczu myśli jego. Lecz pocóż odgadywać dopiero? Tuż pod obrazem stoją słowa! One oświecają zupełnie: „*Il sera Français!*“...

W podobny, sentymentalnie ckliwy sposób, opisuje p. Stiegler dwa inne obrazy w tej kancelarji sztabu niemieckiego, których treść również na tle patrjotyzmu francuskiego Alzatczyków oparta. I jednemu i drugiemu oczywiście dziwić się nie możemy — natomiast muszą razić swoją... wyrażając się najdelikatniej... naiwnością stylową i myślową dalsze refleksje i uwagi p. Stieglera, wysnuwane z tego „odkrycia.“

„Dlaczego te obrazy wiszą właśnie w biurze gen. sztabu niemieckiego? — zapytał z miną tajemniczą. — Wartość ich artystyczna z pewnością nie naznaczyła im tego umieszczenia. Czyżby miały w tem miejscu świadczyć o uczuciach, ducha francuskiego ustawicznie zajmujących? Mająż one pracownikom tego sztabu mówić ciągle, że w anektowanych krajach uczucia tubylców zawsze pozostaną **te same**? Nie wiem... to jedno wiem jednak, że one z pewnością **coś** oznaczają tam, w tem biurze niemieckiego sztabu generalnego...“

To „coś“ p. Stieglera musiało okrutnie się podobać dobrodusznym filistrom w kawiarniach paryskich, którym ani się zapewne nie śni przy tej okazji, że Niemcy, po odczytaniu „głębokich“ tego rodzaju kombinacyj sentymentalno-politycznych śmieją się z Francuzów do rozpuku.

Bójka w senacie.

W senacie peruańskim w Limie, zaszła dnia 12 bm. sroga i krwawa bijatyka. Przy sprawdzaniu mandatów, senator Lloja rzucił się nagle na sekretarza izby, wyrwał mu z ręki akta i usiłował je podrzeć. Lecz sekretarz w okamgnieniu schwycił Lloję za gardło, rzucił na ziemię i zaczął go dławić. Obu skoczyli na pomoc przyjaciele: jedni sekretarzowi, drudzy senatorowi — i w jednej chwili wywiązała się walka. Do boju pospieszyli wszyscy członkowie senatu i dwie partje starły się z sobą z całą zaciętością, bijąc laskami, pięściami, kalamarzami i co kto miał pod ręką. W końcu wściekłość walczących wezbrała tak dalece, że rozległy się na sali strzały z rewolwerów i błyskały noże. Marszałek, zawiesiwszy obrady, uciekł z gmachu, ale bójka wrzała mimoto dalej i byłaby przybrała jeszcze większe rozmiary, gdyż z trybun ruszyła na pomoc znajomym i przyjaciołom tłumna publiczność, — gdy wtem, w porę jeszcze, zaszła jej drogę straż sejmowa z policją i wyparła na ulicę naprzód widzów, a potem senatorów. — Rannych ciężko naliczono kilkunastu, lżej również tylu, a dwóch walczy ze śmiercią.

Powrót wyprawy Sverdrupa.

Po czteroletnim pobycie wśród lodów, wróciła onegdaj do Europy wyprawa, zorganizowana celem dotarcia do bieguna północnego przez Otto v. Sverdrupa. Znany z wyprawy Nansena statek „Fram“ zawinął do brzegów norweskiej wysepki Utsire, leżącej na wodach fjordu Bukke, przywożąc do ojczyzny całą załogę, z wyjątkiem lekarza okrętowego, który zmarł podczas pobytu na północy.

Od dłuższego czasu skłaniano się ku przypuszczeniom, że wyprawa Sverdrupa zginęła w podbiegunowych lodach. Otto v. Sverdrup, towarzysz Nansena w wyprawie do bieguna roku 1893 1900 odpłynął z Christianji d. 27 czerwca 1898, kierując się ku biegunowi przez cieśninę Smitha w zachodniej Grenlandji. Norwegja oddała Sverdrupowi do rozporządzenia statek Nansena „Fram“, przebudowany wewnątrz i urządzony według wskazówek Sverdrupa, który spożytkował przy tem doświadczenia Nansenowskiej wyprawy. Środków materjalnych dostarczyli bogaci Norwegczycy: Helberg i Rigues. Trwanie wyprawy obliczono na lat 3; żywność zabrana mogła wystarczyć na lat 6.

Ostatnia wiadomość o losie wyprawy Sverdrupa nadeszła do Europy dnia 18 sierpnia 1899 roku; przysłał ją Peary, który spotkał się ze Sverdrupem na zachodniem wybrzeżu Grenlandji. Sądzono powszechnie, że Sverdrup podzielił los Andréego. Przybycie „Frama“ do portu Stavanger, dokąd popłynął z Utsire, wywołało też entuzjazm ludności, zalegającej tłumnie wybrzeże. Sverdrup — jak donoszą depesze — wygląda zdrowo; nie znać na nim przeżytych trudów i niebezpieczeństw. Według telegramów, jakie wysłał do rządu norweskiego, „Fram“ przez trzy lata był uwięziony w lodach cieśniny Jonyssund. Masy lodowe ruszyły dopiero w lipcu 1902 roku. „Fram“ okazał się wytrzymały, lecz załoga ustawicznie chorowała. Badania naukowe rozciągały się na wybrzeże południowe i zachodnie kraju Ellesmery, oraz na nieznane dotychczas tereny, rozciągające się w kierunku zachodnim. Plon naukowy wyprawy ma się przedstawiać nader obficie.

Kwestjonarjusz w kwestji kobiecej

„Publiczność ma więcej sprytu niż Voltaire“, powiedział pewien autor francuski, idzie tylko o to aby umieć spryt ten zużytkować należycie. Dobrym ku temu sposobem jest w nowoczesnej żurnalistyce zwyczaj ogłaszania kwestjonarjuszy na temat bądź to ogólny, bądź szczegółowy, czyli jakąś kwestję nierozwiązaną, a zatem dopuszczającą wymianę zdań najróżnorodniejszych.

Chcąc czytelnikom, a zwłaszcza czytelniczkom naszym dać pole do tej wymiany zdań, a zarazem utworzyć pewien węzeł duchowy między redakcją i naszemi dobrowolnemi współpracowniczkami, otwieramy z dniem dzisiejszym **mały kwestjonarjusz w kwestji kobiecej**, w którym dwa razy na miesiąc ogłaszać będziemy nadesłane odpowiedzi na podane przez nas pytania.

Jeżeli czytelniczki nasze zechcą odpowiedzieć na nasze wezwanie, to z różnicy sądów i opinji w danej kwestji utworzy się pewien pogląd o charakterze osobistym, nieprzewidzianym i oryginalnym, który będzie miał większą wartość, niżeli oschła rozprawa filozoficzna, lub dysertacja psychologiczna.

Podajemy na początek następujące dwa pytania:

1. **Ideał kobiety.**

„Kobieta piękna, posiadająca zarazem zalety uczciwego mężczyzny, to najdoskonalsza istota na świecie, w niej bowiem zawarte są przymioty obojga płci“.

(La Bruyère.)

Czy idealna kobieta La Bruyèra odpowiada dzisiejszemu pojęciu i jakie własności, zdaniem pani, mieć powinna kobieta idealna.

2. „Zgadzam się, ażeby kobieta miała pojęcie o wszystkiem“.

(Molière — „Les Femmes savantes“).

Jak rozumieć należy „pojęcie o wszystkiem“ i w jakich granicach zastosowywać należy tę metodę w wychowaniu kobiety?

Odpowiedzi nadsyłać należy do redakcji *Dziennika Polskiego* do dnia 30 września.

Ogłoszenie nastąpi w pierwszych dniach października, a równocześnie podamy nowe pytania.

Mały fejleton.

Z krainy dowcipu.

Z ostatniego numeru *Śmigusa*, odznaczającego się niezwykle dużym — nawet jak na najlepsze z polskich pism humorystycznych — zapasem dowcipu, pozwalamy sobie zestawić następującą wiązankę, gwoli rozweselenia naszych czytelników:

Monolog p. Żelazowskiego po występach we Lwowie:

Gdy w „Otellu“ wstępuję na koturny czyste,
Żem jest lepszy w komedji—powiada mi wielu,
A kiedy znów w komedji **robię** moderniste,
Twierdzą, że już mnie wolą oglądać w „Otellu“.
Gdybym tu został dłużej, to lwowskie płachetki
Gotoweby mnie jeszcze pchnąć do operetki.

* * *

Zmiana monety.

Matka (bijąc synka rózgą): Dam ja ci lamparcie za tych 20 złr., co muszę za ciebie teraz zapłacić dydaktrum, bo masz złe obyczaje! (bije).

Chłopak: Halt! już było akurat 20!

Matka: Leż synku, leż! ja ci to dam w koronach!..

* * *

Z zapisków humorysty.

...Kulą w płot trafił p. Hudec, który domagał się w radzie miejskiej, ażeby wytransferowano ze Lwowa te pułki, które tu stoją, a sprowadzono te, które leżą na prowincji. Dziesięć tysięcy kucharek i pokojówek wniosło podobno protest...

* * *

Wyjątek z „Kroniki krakowskiej“.

...Aby się dowiedzieć, co się stanie z Morskiem Okiem, chciałem być na uczcie sądu rozjemczego u naszego delegata i w tym celu wniosłem do starostwa ostemplowaną prośbę. Z powodu nawału pracy w starostwie, dopiero dziś otrzymałem rezolucję następującej treści: „Dozwala się panu przybyć na przyjęcie sądu rozjemczego, za złożeniem taksy w kwocie 18 koron 10 halerzy, którą jednocześnie poleca się ściągnąć od pana w drodze egzekucji politycznej“. Wobec zatem spóźnionego załatwienia mej prośby, na przyjęciu nie byłem i jedynie od trzecich osób dowiedziałem się, co się na tem przyjęciu działo. Otóż prezydent Winkler jadł z wielkim apetytem i nic nie mówił: Węgrzy również jedli i nic nie mówili. Po uczcie okazywaliśmy prezydentowi Winklerowi najcelniejsze osobliwości naszego miasta, jako to: odwach, p. radcę Landaua, rzeźnię miejską, odżelaźniacze wodociągowe, Lucjana Rydla w nowem, ozdobnem wydaniu odkrojony kawałek plant pod kolej elektryczną, rzeźbiarza Biegasa w aksamitnych spodniach i wiele innych rzeczy. Prezydent Winkler, widząc mnóstwo żydów w jupicach, pytał się, czy to są górale zakopańscy i bardzo się zdziwił, że to są żydzi, bo jeszcze takich żydów nie widział. O ojcu Daszyńskim, którego prezydent Winkler zna bardzo dobrze, bo ile razy p. D. miał siedzieć w areszcie, to jechał do Szwajcarji, wyrażał się z wielkiem uznaniem i chwalił jego przywiązanie do Szwajcarji.

* * *

Zagadka.

Już dwa razy był w Poznaniu
Konno, zbrojno i paradnie —
A nie przyszedł „do poznania“!...
Kto figurę tę odgadnie?

* * *

Dlaczego?

— Tateleben! Po co tu policaj stoi na targowicy?

— Żeby nikt nikomu nie obkradł, ta nie oszukał.

— A to dlaczego w naszym sklepie nie ma policaja?

* * *

Urywek z mowy inauguracyjnej prof. Dziewczyńskiego na otwarcie gimnazjum żeńskiego.

...W szczegóły programu nauk wdawać się nie mogę, zaznaczam jednak ogólnikowo, że nauki o filtrach nie można (przynajmniej w godzinach szkolnych) brać za lekcje o flirtach, które stanowią osobną część kursu fizyki: o „przyciąganiu i odpychaniu ciał“; że na lekcje należy przychodzić z regularnością zegarka i nieopuszczać wykładów, z wyjątkiem ważnych wypadków familijnych jak n. p. imieniny, zaręczyny, śluby, urodziny, chrzciny, dalej w dni po wieczorkach, rautach, balach, wycieczkach

---

(57)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Tyleśmy się widzieli w tym tygodniu! — rzekła Ramszycowa. — Urządzają jakiś syndykat nowy, a że ja nazywam syndykaty rozbojem i żądam od niego sto tysięcy rubli z tego rozboju na ubogich, wywija mi się, jak piskorz, niecnota. Chce mnie zbyć marnemi kilkunastu tysiącami. Co znaczy kilkanaście tysięcy? Wyjadę do Florencji i zostawię mu moje interesa do administracji na sześć tygodni. Zobaczymy, jak sobie da rady! Czy pani mi może dziś po dawnemu towarzyszyć? Bardzo będzie zdrowo, Żadne rady i morały tyle nie zrobią, co porównanie naszych bied do innych.

— Służę, z miłą chęcią. Wyrzuci mnie pani w lecznicy potem!

Tego dnia prezes obiadował na mieście, więc Kazia zapowiedziała się macosze na cały wieczór. Gdy weszła, zastała chorą śpiącą. Usiadła tedy na uboczu i pogrążyła się w myślach. Nie musiały być wesołe, bo twarz jej była surowa i brwi ściągnięte, a wzrok apatycznie utkwiony w jednym kierunku. Wzięła do rąk machinalnie robotę, którą tu sobie przynosiła z domu, ale nie haftowała. Opadło ją bezmierne zniechęcenie i nuda.

Nie wiedziała, ile tak przeszło czasu, ani zauważyła, że macocha przygląda się jej bacznie; dopiero na szelest drzwi w sąsiednim pokoju drgnęła, schyliła głowę, zaczęła szukać igły.

— Ciemno już — rzekła Szpanowska.

Zwykły wyraz swobodny, jak maska, pokrył twarz Kazi, wstała, zadzwoniła o lampę, uśmiechnęła się do chorej.

— Gdzież Zosia? — spytała.

— Ojciec ją zaprowadził do tych waszych krewnych, gdzie wczoraj z tobą była. Dziękuję ci za ten pomysł. Dziecko tak szczęśliwe, że ma towarzystwo i ta pani zaprosiła ją na każdy wolny wieczór. Ledwie się doczekała trzeciej godziny, tak jej było pilno. Musi się doskonale bawić. Dziękuję ci, poczciwa jesteś!

Było to pierwsze dobre słowo, które Kazia usłyszała w życiu od macochy i w takiej chwili padło. Spojrzała na chorą oczami pełnemi łez.

— Dziecku źle bez matki — mówiła dalej Szpanowska. — Będziesz ty dobra dla Zosi — prawda?

— Ależ serdecznie ją lubię i o ile ją mieć będę, postaram się zabawić. Za kilkanaście lat, jeśli mama nie zechce ambarasu, będę jej matkować na karnawałach — odparła Kazia, siląc się na żartobliwy ton.

— Za kilkanaście lat — ho, ho! Może mnie za kilkanaście dni już nie będzie na świecie.

— Co znowu! Za dwa tygodnie będzie mama rekonwalescentką.

— Moja droga, moja matka i dwie jej siostry umarły na raka i ze mną to będzie. Zgodziłam się na operację, ale w wyzdrowienie nie wierzę. Ano, trudno — raz się kończy! Wiesz, byłam dzisiaj u spowiedzi, raczej ksiądz tu był i jestem spokojna. Jutro chcę rozmówić się z rejentem, zostawić wszystko w porządku. Mąż twój nie wrócił?

— Lada dzień się go spodziewam.

— Wolałabym zostawić Zosię tobie, niż ojcu. Czuję, że jej krzywdy nie dasz wyrządzić, a on tam zapracowany zostawić ją musi na pastwę najemnic. Rodziny nie mam! Mój Boże, żebym wiedziała, że to tak prędko mnie spotka, nigdybym ciebie z Górowa nie puściła.

Kazia milczała, zmrożona śmiertelnie tym okrzykiem egoizmu. Za długoletnią poniewierkę los ją mścił; nie czuła tryumfu z tego odwetu, tylko żal, żal, że nawet ta zmiana usposobienia macochy nie była uznaniem dla niej, tylko interesem.

— I żebyś chcć dobrze trafiła. Poniewierają ciebie, a wiesz czemu? bo nic nie masz!

— Ależ, mamo, jest mi bardzo dobrze! — zaprzeczyła Kazia. Mąż mój wiedział, że nie mam posagu.

— Wiedział i wie i dlatego sobie pozwala. Ja już jestem poinformowana o wszystkiem. Tu obok zajmuje numer jakaś pani i odwiedzała mnie. Warszawianka — opowiedziała mi wszystko.

— Przy ojcu! — zawołała Kazia bez tchu.

— Nie i ja mu jeszcze nic nie mówiłam. Aha, zdradziłaś się, nie chcesz, by ojciec się dowiedział.

— Tyle plotek krąży, po co ma się martwić ludzkiemi domysłami i oszczerstwami! Ja, doprawdy, jestem szczęśliwa!

— I miałaś minę szczęśliwą, tu siedząc przed chwilą. Myślałaś, że śpię. Moja droga — nie żądam od ciebie zwierzeń, zresztą poco! Żeby być szczęśliwą i dać sobie radę na świecie, trzeba mieć pieniądze, albo stosunki, a ty nic nie masz. Dlatego nikt o ciebie nie dba, ani świat, ani mąż, ani jego rodzina. Stary nad tobą skakał, bo myślał, że syna wyciągnie od kochanicy, jak się to nie udało i on się od ciebie odwróci — zobaczysz!

Umilkła, patrząc na młodą kobietę, haftującą przy świetle lampy.

— Powinnam powiedzieć wszystko twojemu ojcu! — rzuciła po chwili.

Kazia podniosła oczy.

— Niech mama tego nie czyni! — rzekła błagalnie.

— Powinnam, — wtedy on w to wejrzy i ciebie stąd zabierze, a przynajmniej położenie twoje u Sanickich stanie się inne. Nie będą tobą pomiatać, bo będziesz bogatą, Ale za to przysięgniesz mi, że dla sieroty mojej matką będziesz.

Kazia poczerwieniała.

— Mamo, bez przysiąg i nie bogata, uczynię wszystko, co w mej mocy, żeby wam usłużyć. Ale, doprawdy, skąd mamie takie myśli dzisiaj?!

— Nie wmawiaj mi próżnej nadziei. Nie chcesz, by ojciec prawdę wiedział — nie powiem, ale mi przysięgnij, na pamięć swej matki przysięgnij, że Zosię będziesz kochać, że nią się zaopiekujesz, gdy mnie nie stanie.

— Przysięgam, matko. Ale już dosyć o tem! Przyniosłam zajmującą książkę, przeczytam głośno!

— Czytaj, ale te, co mi tu zostawiła siostra Klara. Mnie już nic nie zajmuje, oprócz Zosi.

Kazia zaczęła czytać „Naśladowanie Chrystusa“.

Minęła godzina, chora zdawała się drzemać, gdy w tem wsunęła się cichutko siostra Klara.

— Przyszedł lokaj po panią! — rzekła.

Kazia wyszła, wróciła po chwili.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

towarzyskich i t. p. — i że wreszcie: regularne uiszczanie opłaty szkolnej jest — jak się wyraziła zgasła niedawno profesorka ekonomji Eusapia Palladino — „tym cementem, który łączy, buduje i z małych cegiełek wielkie stwarza gmachy!...

* * *

„Korespondencja“ z Tarnopola

Pan Icyk z Tarnopola zrobił straszne krzyki,
Że inspektor podatków, co ma te praktyki,
Jakiemi posługują się tutejsze żydki,
Śmiał powiedzieć: „Cygaństwo — jest ich zwyczaj [brzydki!“
Żydki honor oddały pod sądu obronę. —
Gdy sąd jednak przechylił się na goja stronę,
A żydowską praktykę musiał ostro zganić,
Powstał krzyk: „Konstytucja! Żyd może cyganić!“
Uspokój się, Icyku! Wiedzą o tem wszędzie,
Że Icyk wciąż cyganił i cyganić będzie.
Lecz przynajmniej cygaństwa swego nie wyświecaj
I gdy nas ocyganisz, nie wołaj: „policaj!“

* * *

Oburzające.

Mama (zostawia po raz pierwszy córeczkę samą z narzeczonym): No, co on ci też powiedział?

— Wyobraź sobie mamusiu, aż mi wstyd powiedzieć, pytał się czy umiem gotować?

— Co? — woła oburzona mama — czy ten człowiek już teraz myśli o jedzeniu?!

* * *

Głęboki aforyzm.

Cukiernik i drzewo są bardzo do siebie podobni.

Dlaczego?

Bo oboje wydają „pączki“, tylko każde w innej porze roku.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R. Pogoda zmienna.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potcki, pojechał na kilkanaście dni w góry.

Członek Wydziału krajowego, dr. Stanisław Dąmbski, powrócił z urlopu.

Zaprzeczenie pogłosek. Dowiadujemy się ze źródła dobrze poinformowanego, że krążące pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Leona hr. Pinińskiego ze stanowiska namiestnika są nieprawdziwe.

Obchód Gosławskiego. W niedzielę dnia 5 października br. przypada setna rocznica urodzin śp. Maurycego Gosławskiego, poety i żołnierza wojsk polskich z roku 1831, którego zwłoki spoczywają na cmentarzu stanisławowskim. Tow. młodzieży polskiej w Stanisławowie krząta się około uroczystego obchodu tej rocznicy.

Uroczystość Dzieciątka Jezus. Wczoraj w kościele św. Marji Magdaleny, odbyło się uroczyste poświęcenie statuetki Dzieciątka Jezus na ołtarzu św. Józefa. Poświęcenia dokonał ks proboszcz Stopczyński, wyjaśniwszy poprzednio dzieje i znaczenie tego aktu. Mianowicie w r. 1620 do Pragi przybyła pewna można pani, Hiszpanka z rodu, i ofiarowała tamecznemu klasztorowi OO. Karmelitów, figurkę Dzieciątka Jezus w szkarłatnej sukience, złotem przetykanej; objaśniła niewiasta ta, że w wielu troskach i strapieniach modliła się do Dzieciątka Jezus i ponieważ zawsze doznała ulgi i pociechy, uważa statuetkę tę za cudowną, składa ją więc OO. Karmelitom, by strzegła ich i wspierała w niedoli. Prascy Karmelici ustanowili więc osobne nabożeństwo ku czci Dzieciątka Jezus i kultowi temu zawdzięczali również wiele łask. Cześć dla Dzieciątka Jezus istniała także i w Polsce, a po dziś dzień utrzymały się nabożeństwa w kościele OO Karmelitów lwowskich. Dla kościoła św. Marji Magdaleny sprawiła piękną statuetkę Dzieciątka Jezus według wzoru praskiej, (która rozpowszechniona jest u nas także zapomocą medalików z wizerunkiem Dzieciątka Jezus i napisem „Słodkie Dziecię Jezus błogosław nam“) pewna pobożna parafianka. Ks. Stopczyński poświęcając tę figurkę, zachęcał w gorących słowach rodziców i dzieci do oddawania czci Boskiemu Dzieciątku

Piękną figurkę Dzieciątka Jezus sprawiły też Siostry Albertanki dla lwowskiego żeńskiego przytuliska Brata Alberta.

Ks. arcybiskup wśród dziatwy kolejowej. Ks. arcybiskup Bilczewski odwiedził wczoraj szkołę ludową kolei państwowej na tutejszym dworcu, pragnąc — jak się wyraził — poznać dziatwę kolejową i udzielić jej swego błogosławieństwa. W asystencji ks. kanonika Ziemiańskiego, odprawił arcypasterz mszę św. w kaplicy szkolnej. W czasie nabożeństwa przygrywała orkiestra kolejowa i śpiewał chór dziatwy Po mszy przemówił ks. arcybiskup do dziatwy na temat posłuszeństwa i prawdomowności, do starszych zaś o życiu chrześcijańskiem w zgodzie i jedności i dziękował szlachetnym inicjatorom za skuteczną ich działalność około moralnego podniesienia i wychowania dziatwy, zwłaszcza biedniejszej.

Opuściwszy kaplicę, zwiedził ks arcybiskup sale wykładowe szkoły kolejowej, gdzie go powitała dziatwa poprawnie odśpiewanym hymnem „Ecce Sacerdos Magnus“ pod batutą pana M

Z widocznem zadowoleniem dziękował arcypasterz państwu Wierzbickim i Drewnowskim za przyjęcie ze strony zarządu kolejowego.

Szkoła deklamacji i dramaturgji. Stanisław Konopka, zaszczytnie znany recytator i profesor deklamacji i dramaturgji, wróciwszy z 3 miesięcznej podróży artystycznej po kraju i za granicą, gdzie szczególnej w Karlsbadzie, Marjenbadzie i w Pradze, urządzał wieczory patrjotyczne dla rodaków z za kordonów, — otwiera nowy kurs przy ulicy Piekarskiej l. 9, od 1 października. Wpisy codziennie od 9—11 przedpołudniem i od 5—7 wieczorem.

Kurs dla analfabetów. Wczoraj popołudniu otwarto uroczyście w szkole św. Antoniego, na ul. Łyczakowskiej kurs doroczny analfabetów. Zapisało się nań około 60 starszych ludzi Mowę inauguracyjną miała p. Wechslerowa. W akcie otwarcia uczestniczyło kilkanaście osób z inteligencji

Wpisy w szkole politechnicznej we Lwowie rozpoczynają się dnia 1 października i trwają do 15 października br. w rektoracie tejże szkoły. Programy naukowe są do nabycia u portjera szkoły.

Plaga dywanowa. Jedną z osobliwości Lwowa, jest trzepanie po gankach dywanów, chodników i mebli, oraz wszystkiego, co się tylko da trzepać. Oczywiście, że jest to czynność nie tylko wskazana, ale i konieczna; nie wynika z tego jednak jeszcze, aby trzepanie to odbywało się iście po barbarzyńsku. Są podobno przepisy, że taka czynność ma być w pewnych godzinach wykonywana, tymczasem są domy we Lwowie, zwłaszcza większe, gdzie co dzień, od świtu do zmierzchu, rozlega się łoskot trzepaczek i trzcin o balustrady ganków. A lokaje i służące walą w biedne dywany i — ganki co się wlezie, jakby na nich chciały wywrzeć całą wściekłość miotającą ich duszę, za to, że muszą — robić. Magistrat powinien coś zrobić z tą kwestją. Wydać rozporządzenie, no i... przypilnować, aby je wykonywano.

Dla pracownic igły. Odnośnie do notatki, pod tym tytułem w kronice przed czterema dniami zamieszczonej, otrzymujemy od zgromadzenia SS. Nazaretanek oświadczenie, że zgromadzenie dotychczas nie miało zamiaru zakładania domu przytułku dla szwaczek i że wiadomość ta, nie ma na rzezie podstawy. Szkoda!..

Awantury w Brygidkach Ryki i wrzaski, jakie zamknięci w Brygidkach kryminaliści urządzają sobie i formalny już z nich sport robią rano i wieczorem, nie ustają. Ledwie z jednej kaźni pójdzie hasło, inne to powtarzają, domagając się bądźto rzekomo chleba, bądź wydania „winnych“... Śledztwo prowadzi się pod kierunkiem p. Hayderera od kilku dni, a tymczasem, mimo odosobnienia hersztów, wrzaski nie mają końca, ku utrapieniu okolicznych mieszkańców. Wczoraj przyszło znowu do większych awantur i znowu drzwi połamano. Zdaje się, że innej rady na to nie będzie, jak wywieźć więźniów ze Lwowa i zanim w Drohobyczu zakład zbudują, porozdzielać po prowincjonalnych więzieniach, przy sądach obwodowych.

Składy śmieci na ulicy. Kiedy w innych europejskich stolicach, zarządy miasta zastanawiają się nad tem, w jaki sposób niszczyć śmieci, które są jak wiadomo, najlepszymi rozsadnikami chorób i epidemji, magistrat lwowski, rozwiązuje ten problemat bardzo łatwo: na dalszych od śródmieścia ulicach, pozwala, aby ze śmieciem uporało się słońce i deszcze, jak np. na ulicy Chodorowskiego, gdzie począwszy od ulicy Wronowskiej, aż do końca, jest jeden ogromny zbiór śmiecia najrozmaitszego gatunku, o którego zabranie nikt się nie troszczy Gnije to wszystko i cuchnie, tak, że mieszkańcy nie mogą poprostu okien dla wpuszczenia świeżego powietrza otworzyć Przy takich stosunkach nie dziwno, że przez lato była w tej ulicy szkarlatyna, rok temu ospa, odra i t. d A teraz dalej: Poniżej ulicy Paulinów na Łyczakowie, pod t. z. Lonszanówką, zasypują jamy, dla wyrównania placu. Ale zasypywanie to nie dzieje się ziemią, lecz obrzydliwem śmieciem i nieczystościami, zwożonemi tam z całego miasta. Można sobie wyobrazić, ile w takiej olbrzymiej masie śmiecia legnie się robactwa i much, które — nie biorąc już w rachubę fetoru — uniemożliwiają egzystencję okolicznym mieszkańcom. Czy wiadome co o tem sekcji sanitarnej rady miejskiej?

Szukajcie krowy! Pani Amalji Eberhardowej, żonie krawca pułkowego, uciekła, lub też skradzioną została krowa rasy tyrolskiej, biała, w ciemno czerwone płaty o okrągłych rogach. Warta była 200 koron.

Wyraz uznania. Z Nowego Targu donoszą nam: Starosta tutejszy, p. Rudzki, z okazji zakończenia sporu o Morskie Oko, otrzymał pismo, w którem namiestnik hr. Piniński, wyraża mu „szczególne swoje zadowolenie za to, że, spełniając polecenie namiestnika, z wzorową ścisłością, odpowiedział w zupełności jego intencjom“.

Samobójstwo. We wsi Kleparowie pod Lwowem, w stodole tamtejszego włościanina, Michała Bomby, odebrał sobie onegdaj życie, powiesiwszy się na pasku, umocowanym do belka, czterdziestokilkuletni dozorca zakładu karnego we Lwowie Franciszek Pitera. Powód samobójstwa niewiadomy.

Ludowcy i Stojałowszczycy. Wczoraj odbyć się miało w Żywcu zapowiedziane zgromadzenie, zwołane przez Kubika i Stapińskiego. Wystarczyło to, aby zjawił się na niem i Stojałowski i oczywiście Szajer. Do awantury przyszło już przy wyborze przewodniczącego; Stojałowszczycy znaleźli się w większości i wybrali przewodniczącym Szajera. Powstał tumult i bójka, a Stapiński usunął się ze swymi ze sali; poczem Stojałowszczycy urządzili zgromadzenie — ale swoje.

Szkoły polskie w Cieszynie. Do gimnazjum polskiego w Cieszynie zapisało się 270 uczniów, a to do I klasy 59, II kl. 40, III kl 43, IV kl. 31, V kl. 26, VI kl. 26, VII kl 23, VIII kl. 22. Z końcem roku szkolnego 190 /2 gimnazjum miało razem uczniów 244. Do czteroklasowej polskiej szkoły ludowej w Cieszynie zapisało się 393 dzieci.

Kolej elektryczna Łódź-Warszawa. Jak donoszą pisma warszawskie, amerykańskie konsorcjum budowy kolei elektrycznych wysyła delegata do Łodzi, dla dokonania studjów nad budową kolei elektrycznej z Łodzi do Warszawy.

Zniżenie kary. Strumpfaerówna, Krakowianka, nauczycielka, skazana w marcu rb. na 4 miesiące więzienia, za zamach, dokonany na koncypiście policji wiedeńskiej, Henryku Orange, otrzymała od cesarza zniżenie kary na 4 tygodnie zwykłego aresztu.

Wielka kradzież na poczcie. W urzędzie pocztowym w Szala Egerszeg zginął worek pocztowy, w którym znajdowało się 21.000 koron. Równocześnie zniknął woźny pocztowy Józef Moritz. Wysłano za nim listy gończe, gdyż jest podejrzany o popełnienie tej kradzieży.

Panika w kościele. Do *Frankf. Ztg.* telegrafują z Nowego Jorku: Podczas kongresu stowarzyszenia murzynów baptystów w Shilo przyszło w kościele do ogromnej paniki. Dwaj murzyni w tłumie wszczęli bójkę, wyłając: „Fight!“ (bij). Zdala stojącym przesłyszało się: „Fire!“ (ogień). Około 2000 osób poczęło się cisnąć do wyjść. Przyszło do strasznych scen Zginęło 80 osób, potratowanych w ścisku Drugie tyle poniosło ciężkie rany, około 100 osób lekkie.

Zjazd bankierów obradował w Frankfurcie nad Menem Zgłosiło się nań około 700 przedstawicieli świata finansowego niemieckiego. Jest też kilkunastu bankierów z zagranicy. Rząd również jest licznie reprezentowany. Zjazd potrwa dwa dni

Śmierć szachisty polskiego. W Paryżu umarł słynny i powszechnie znany Polak: szachista Rosenthal. Nie wszyscy wiedzieli, iż jest on Polakiem, on jednak z polskością nie tail się nigdy i jako o Polaku piszą o nim pisma francuskie. *Eclair* podaje o nim zajmujące anegdoty, z których jednę przytoczę: Pewnego wieczoru Rosenthal grał w klubie szachistów. Miał na oczach przepaskę, ale było to tak zwykłem dla niego, grać z oczyma zawiązanemi... Publiczność tłoczyła się około jego stolika. W sali było duszno Rosenthal uczuł, że mu brak tchu i prosił o przerwanie gry na parę chwil. Te parę chwil przeciągnęły się do pół godziny. Gdy wrócił, chciał skontrolować, czy kto przypadkiem nie posunął figur. I wówczas — wciąż z zawiązanemi oczyma — wymienił jak najdokładniej położenie każdej z figur. Nie zmieniło się było nic. publiczność zaś przyjęła z niebywałym entuzjazmem ten dziwny objaw w pamięci zawodowej.

Spisek anarchistyczny. Z Chicago telegrafują: Obiegają tu pogłoski, jakoby odkryto spisek anarchistyczny na życie prezydenta Roosevelta. Zamach projektowany był na październik na czas wizyty prezydenta w Chicago Donoszą, że w komitecie, który miał urządzać przyjęcia, zasiadało kilku anarchistów. Skutkiem odkrycia spisku zmieniono cały program przyjęć.

Ucieczka ze stołu operacyjnego. Z Tomska donoszą. W miejskim szpitalu znajdował się pomiędzy innymi, młody osobnik kolejowy, cierpiący na rupturę.

Zaszła konieczność wykonania operacji. Chory sprzeciwiał się temu wszelkiemi siłami, wreszcie lekarz W. zdołał go przekonać i postanowił on poddać się operacji. Położono go na stole operacyjnym i przystąpiono do chloroformowania. W tem chory spostrzegł, że operację zamierza wykonać nie lekarz W., ale inny, p M. Wówczas zerwał się i najzupełniej obnażony, uciekł z sali operacyjnej na ulicę, pędząc bez opamiętania, ku zdumieniu przechodniów ulicznych.

Panowie bez zarostu. Wiadomo, że moda ma rozmaite kaprysy Obecnie dama ta zagięła parol na panów, którym nakazuje pozbywać się zarostu, nie wyłączając naturalnie wąsów, tej najwspanialszej ozdoby płci upośledzonej. Ostatni ten wybryk mody kapryśnicy przyszedł na świat w stolicy mglistego Albionu i stamtąd rozpoczyna wędrówkę po całej Europie... Zdaje się, że z lwowiakami będzie miała pani moda wielce ciężką przeprawę, w każdym razie golarze mogą zawczasu ostrzyć brzytwy i rozrabiać mydło... Będzie robota nielada!

Z kraju.

Biłka szlachecka. (*Pożar*) Dnia 17 b. m., o godzinie 5 po południu, wybuchł tu pożar i zniszczył 4 zagrody włościańskie. Ogień wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami pod stogiem siana. Budynki Sióstr służebniczek, oddalone o metr od ognia, cudem ocalały

Brzesko. (*Tajemnicze morderstwo*). W przysiołku gminy Borzęcina, Zagrodach, znaleziono w nocy na drodze włościanina z Borzęcina, Jana Kanię, z licznemi ranami na głowie, leżącego bez przytomności. Wszelki ratunek, z jakim mu natychmiast pospieszono, okazał się bezskutecznym, gdyż Kania zakończył niebawem życie, nie odzyskawszy przytomności. Zawiadomiona o wypadku żandarmerja, rozwinęła energiczne dochodzenia, celem wykrycia sprawców mordu.

Cieszanów. (*Pożar*). Dnia 18 b. m. po południu wybuchł tu groźny pożar. W przeciągu 2 godzin spaliło się 83 budynków mieszkalnych, stodół i zabudowań gospodarczych. Straż pożarna miejscowa i z Łukawca, Lubaczowa i Oleszyc ugasiły ogień. Szkoda wynosi 35.000 koron.

Drohobycz. (*Towarzystwo Szkoły ludowej*). We czwartek dnia 18 b. m. odbyło się w sali posiedzeń rady powiatowej zgromadzenie tutejszego Towarzystwa Szkoły ludowej. Celem zebrania było uzupełnienie zarządu; wybrano więc jednomyślnie zastępcą prezesa sędziego p. dra Stanisława Warmskiego, a sekretarzem akademika p. Stanisława Łańcuckiego.

(*Przeciw dramatowi „Młodość“*). Ponieważ towarzystwo ku wspieraniu akademików żydów ma dać w dniu 25 b. m., na pomnożenie funduszów swoich, przedstawienie, w którem artyści teatru miejskiego (?) we Lwowie mieli odegrać dramat Halbego „Młodość“, a sztuka ta jest i niemoralna i wysoce naszym uczuciom patrjotycznym ubliżająca (co już w swoim czasie zaznaczyło zgodnie całe patrjotyczne dziennikarstwo polskie), uchwalono poczynić starania, ażeby komitet od zamiaru tego odstąpił O rezultacie doniosę, chociaż z góry można przewidzieć, że żydzi tutejsi nie zechcą powiększyć zastępu „malborczyków“!

Jarosław. (*Rada miejska*). Na posiedzeniu w dniu 16 b. m uchwaliła rada miejska konwersję długów miasta na jednolitą pożyczkę w banku krajowym czteroprocentową, w wysokości miljona koron. Porównując stosunki majątkowe gminy Jarosławia z innemi gminami, wierzyć się nie chce, że miasto, które w przeciągu 10 lat ostatnich w każdym kierunku się powiększyło i wzrosło, ma wszystkiego długów niespełna miljon, podczas gdy wartość majątku przewyższa pięć miljonów Dodać potrzeba, że w tym miljonie ciężarów mieści się i pożyczka inwestycyjna, z której zbudowano szkoły, szpital, gazownię, drogi, kanały, a z niewyczerpanego jeszcze funduszu ma nastąpić rozszerzenie rzeźni. Świadczy to o rozumnej i ostrożnej gospodarce gminnej, jaką chyba drugie miasto w Galicji poszczycić się nie może. Taka dodatnia administracja, da w przyszłym roku wskutek konwersji, zaoszczędzenie na procentach i amortyzacji 25.000 koron rocznie. Czując się silną w posadach, uchwaliła rada miejska dalej przystąpić do regulacji płac swych urzędników i ewentualnie zrównać te płace z poborami urzędników rządowych.

(*Złośliwa zemsta*) Rymarz Gilowski pottawił kilka dorożek, co do zaprzęgu mogących iść w zawody z najlepszemi wiedeńskiemi. Nie dziw, że każdy wolał porządnym jechać ekwipażem, jak kiepską dryndą. Dorożkarze, po różnych pogróżkach i denuncjacjach, przeszli do czynu i jeden z zawistnych pooblewał koniom Gilowskiego nogi koło pęcin witrjolem. Uszkodzenia straszne skłoniły Gilowskiego do sprzedaży czteru koni do Wiednia na rzeź, a cztery w domu leczy. Czynu dokonano tak sprytnie, że niepodobna przyjść na ślad sprawcy.

(*Pożar*). Dnia 19 b. m., o godzinie 11 rano, wybuchł pożar na przedmieściu dolno leżajskiem, w domu Liśkiewicza, prawdopodobnie wskutek nieostrożności dzieci. Przy niezwykle silnym wietrze ogień objął sąsiednie domy i budynki gospodarcze i groził całemu, gęsto zabudowanemu przedmieściu. Na ratunek pospieszyły straże miejskie, straż z Pelkiń i Szówska pogotowie wojskowe 40 p. p. z oddziałem pożarnym i pionierami, pod dowództwem oficerów Padosa i Fittery. Jednymi z pierwszych na miejscu pożaru byli burmistrz miasta i książę Witold Czartoryski. Dzięki energicznym zarządzeniom burmistrza dra Dietziusa, który, nie bacząc na grożące mu płomienie i walące się budynki, wszędzie był i rozkazy wydawał, tudzież osobistemu kierownictwu księcia Witolda Czartoryskiego, udało się przy pracy siedmiu sikawek pożar zlokalizować po pięciu godzinach. Pastwą płomieni padło trzy domy, cztery stodoły i kilkanaście stogów zboża, wszystko nieubezpieczone. Dziecię Liśkiewicza, wyniesione w kolebce na podwórze, od podmuchów płomieni doznało tak znacznych poparzeń, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Kulików. (*Plaga mysia*). Ziemianom w tutejszej okolicy grozi nowa plaga, która przybrała już rozmiary przerażające. Rozmnożyły się mianowicie myszy polne i szczury w tak ogromnej masie, że poprostu niszczą wszystko w polu i gumnie. Zasiane pola, sterty, obejścia chłopskie, a nawet wnętrza chałup splądrowane tak, że ludność, bezradna, jest w najwyższej rozpaczy. Pługi, orząc, wyrzucają niezliczoną ilość gniazd tych szkodników, a o liczbie ich można mieć pojęcie, jeżeli powiem, że ośmioro dzieci w kilku godzinach zabiło ich 700 sztuk kijami!

Rohatyn. (*Śmiertelny wypadek*). Szesnastoletnia córka gospodarza gruntowego w Zalanowie, Katarzyna Caparówna, kopiąc na polu swych rodziców kartofle, zauważyła, iż w sąsiedniej koniczynie pasie się samopas puszczony koń włościanina Picyka. W chwili, gdy zbliżyła się do konia, by go z koniczyny spędzić, ten uderzył ją tak silnie kopytem w okolicę serca, że padła na ziemię trupem.

Stanisławów. (*Aresztowania*) Znani na tutejszym bruku stręczyciele: Feiwel Herman i Tropp, zostali na żądanie sądu aresztowani, jako spólnicy słynnej bandy złodziejskiej: Talesman, Salter i Morgenroth, z której pierwszy, Hersz Talesman, został przed tygodniem za zbrodnię kradzieży połączonej z włamaniem, zasądzony na sześć lat ciężkiego więzienia. Przy rewizji znaleziono przy aresztowanych liczne kosztowności, pochodzące prawdopodobnie z kradzieży.

(*Jarmark doroczny*), który odbył się w poniedziałek dnia 5 b. m., należał do najbardziej ożywionych. Nadzwyczajnym był spęd bydła, a szczególniej koni, mnóstwo też było na sprzedaż nierogacizny, która dość wysoko trzymała się w cenie Popyt atoli był niewielki.

(*Kółko dramatyczne im. Moniuszki*). Odbyło się tu walne zgromadzenie członków Kółka dramatycznego Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki, na którem omawiano program prac Kółka, ułożono repertoar na rok bieżący i wybrano nowy zarząd. Prezesem Kółka w miejsce p. Promińskiego, który opuścił Stanisławów, wybrano jednogłośnie p. Blautha; do wydziału weszli: panie Walawska i Gerstmannówna i pp. Potuczek i Matoga. Reżyserami wybrano p. Matogę (dla opery i operetki), pp. Wachtera i Łopuszańskiego (dla komedji i dramatu), bibljotekarzem p. Gerstmanna, a rekwizytorem p. Smolkę.

Tłumacz. (*Kurs sadowniczy*). Dnia 6 października b r. zaczyna się tu sześciodniowy kurs sadowniczy, który urządza zarząd Kółek rolniczych powiatu tłumackiego. Wykładać będzie p. Połuszyński, instruktor sadownictwa przy zarządzie głównym. Zgłoszenia o przyjęcie na kurs przyjmuje prezes zarządu powiatowego p. Stanisław Bohdanowicz, właściciel dóbr Petryłów, o p Uście zielone.

---

* **Parnia dla pań,** otwartą została od dnia 5 bm co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł i od 4—6 popołudniu. 1034

Zmarli:

W Krakowie zmarł znany tam lekarz dr. Maksymiljan Kohn, były radny miejski.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek: przedstawienia nie będzie.

Jutro we wtorek: po raz pierwszy, „Świat na opak“, fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenn'a i Lindau'a, z muzyką K. Kapellera.

W środę: „Świat na opak“, operetka.

We czwartek: po raz pierwszy, „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 10 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

W piątek: „Krzyżacy“, obraz dziejowy.

W sobotę: „Świat na opak“, operetka.

Koncerty inauguracyjne Filharmonji zapowiadają się świetnie. Jak nam donosi dyrekcja, od soboty funkcjonuje już w gmachu skarbkowskim, kasa sprzedaży biletów, która przez dzień cały jest w oblężeniu Część wokalną, obok p. Myszugi, objęła p. Irena Bohussówna. Odśpiewa ona arję z opery Noskowskiego „Livia Quintilla“, a nadto pieśni Niewiadomskiego i Galla. Pierwsze dwa koncerty wypełnia program samych polskich kompozytorów, wykonany przez polskich artystów. W trzecim koncercie, będzie miała publiczność nasza sposobność poznania dwóch, nieznanych dotychczas we Lwowie, europejskiej sławy artystów, a mianowicie: skrzypka Kociana i barytona Sanmarco. Pierwszy, najznakomitszy obok Kubelika skrzypek czeski, występował w ubiegłym roku niemal we wszystkich wielkich miastach Europy, zdobywając wszędzie najwyższe uznanie W Paryżu, po koncercie w sali Erarda, krytyka francuska stawiała go obok Sarasatego Podczas uroczystości koronacyjnych w Londynie, brał udział w koncertach królewskich, których program wypełniali najwybitniejsi artyści całego świata Śpiewak Sanmarco, jest pierwszym barytonem opery „de la Scala“ w Medjolanie. W zeszłym roku występował w królewskiej operze w Madrycie, gdzie zdobył sobie berło króla barytonów. Sanmarco odśpiewa kilka rzeczy zupełnie u nas nieznanych, jak i arję z opery „Hamlet“ Thomasa, „Romans“ Griega, „Pieśń“ Tostiego, a ponadto Leoncavalla prolog z „Pajaców“.

Nowe pismo. W Warszawie zacznie wychodzić od dnia 15 października *Międzynarodowy kurjer handlowy*. Prospekt zapowiada, że *Kurjer* drukowany będzie w 5 językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Oprócz rozporządzeń władz, *Kurjer* pomieszczać będzie rady, wskazówki i objaśnienia, dotyczące handlu.

Nowi ojcowie miasta.

Jan Jasiński.

Niezasłużony a szczęśliwy... Niezasłużony, bo na arenie szerszego życia kompletny dotąd nowicjusz; szczęśliwy, boć krzesło radzieckie w stolicy kraju, to rozkosz chyba niemała... Jak to czasem jedna chwilka może człeka tak wysoko wznieść! Bierzmy jednak rzecz z odwrotnej strony medalu.. Nic nie przeszkadza, aby nowy ten radny stał się także i zasłużonym, a w ślad zatem także i nieszczęśliwym. Bo czyż takimi nie stają się zwykle zasłużeni?... Nie roztkliwiajmy się jednak zbytnio i nie uprzedzajmy wypadków, jak mawiał pewien kapitalista, czekając na zapadnięcie kilkunastu tłustych kuponów.

Jan Jasiński.. To brzmi trochę podobnie, jak Michał Michalski. Zdolny wróżbita polityczny jużby z tego nikłego prognostyku tyle zdołał „ponawyciągać“ barwnych konsekwencyj i ewentualności, jak ów prestidigitator ze znoszonego cylindra wstążek, kokardek, chorągiewek i złotych zegarków. Trzymajmy się jednak pozytywnych faktów...

Radny Jasiński mimo swego 41 lat wieku, to przedewszystkiem przystojny i układny pan, o ładnym rysunku twarzy, uśmiechniętych oczach i blond włosach, z kokieterją ułożonych ku górze. Mimo, że jest zarządcą szpitala głównego we Lwowie i siostrzeńcem dyrektora Neussera, nie zalatuje ani trochę jodoformem lub karbolem. Owszem, trąci bardzo przyjemnie dystyngowaną „Ylang-ylang.“ W toalecie bardzo wyszukany, poczem poznać z miejsca ekswarszawiaka, nie ma w sobie ani krzty szpitalnego nastroju. Gdyby chorych można uzdrowić miękko okrągłymi ruchami i sympatycznym dźwiękiem głosu, panu Jasińskiemu wnetby pozostały tylko puste mury olbrzymiego gmachu popijarskiego, a młodzi lekarze nie mieliby na kim próbować wytrzymałości swych lekarstw i lancetów. Lecz przeżył się już cudów świat...

Więc p. Jasiński zarządza oto, najprozaiczniej w świecie, olbrzymim szpitalem lwowskim, nie mogąc sobie dać rady z olbrzymim napływem chorych. Lekarze, zajęci w szpitalu godzą się, że odkąd objął tam rządy pełne energji i pomysłowości, co było do zrobienia w danych warunkach, już jest uczynione. Reszta w ręku najpierw Boga, a potem sejmu i wydziału krajowego.

Ale p. Jasiński, co może, to robi, aby olbrzymia maszyna administracyjna jak najmniej skrzypiała. Przed rokiem był jedną z „ofiar“ pożarliwości „Monitora“, jak się okazało potem—najniesłuszniej w świecie. To też otrząsnąwszy się z tego „nieszczęścia“, zabiera się oto z całym zapałem do służby autonomicznej na rzecz zdrowych. W czasie wyborów kokietował wiele z ludowcami. Jest do przywidzenia, że ich przy danej sposobności puści w... dęty instrument. Równie pójdzie samodzielnie ze... strzelnicą. Niech mu ta podróż radziecka, w którą się zagrzebał, lekką będzie!

Emwin.

Kolej Lwów-Winniki.

W sobotę wieczorem odbyła się w kraj. biurze kolejowem narada konsorcjum budowy kolei Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany-Podhajce. Ze względu na całą tę linję kolejową, najważniejszym wynikiem narady jest postanowienie, że konsorcjum wniesie w jak najkrótszym czasie nowy przygotowany już, a czwarty z rzędu, projekt tej kolei z prośbą o pomieszczenie go już w przedłożeniu ministerstwa kolejowego na r. 1903, które już w październiku ma być ułożone. W projekcie tym podaje też konsorcjum kilka alternatyw co do trasy koło Narajowa, gdyż trasę pierwotną dla tej okolicy ministerstwo odrzuciło. Co do uwzględnienia życzeń i interesów Lwowa, to sprawa wprawdzie nabrała nieco widoków, ale szanse przychylnego załatwienia tych życzeń i interesów są niezmiernie znikome. Delegaci gminy, dr. Malachowski i dr. Lisiewicz, uzyskali to tylko jedynie, że konsorcjum objawiło gotowość przeprowadzenia studjów co do połączenia ze Lwowem; ewentualny w tym kierunku projekt byłby również ministerstwu przedłożony. Konsorcjum bowiem, jak pierwotnie, tak i obecnie trzyma się Podborzec jako punktu wyjścia projektowanej kolei.

W zgromadzeniu sobotniem na korzyść Lwowa zaważył ze strony większości konsorcjum głos Romana hr. Potockiego, który wskazał, że nie można pomijać Lwowa, skoro ten ofiarowuje gwarancję półmiljonową. Również i uwaga dra Lisiewicza, że Lwów znalazłby inną drogę do wzięcia go w rachubę, mianowicie przez naszą reprezentację poselską w Wiedniu, wpłynęła na to, że objawiono skłonność do rozpatrzenia jeszcze raz tej sprawy połączenia ze Lwowem via Kozielniki. Jak jednak rzekliśmy powyżej, nadzieja na uwzględnienie życzeń Lwowa jest bardzo nikłą bardzo więc być może, że gmina m. Lwowa albo rozwinie starania w Wiedniu o trasę via Kozielniki, albo też zupełnie wycofa się z konsorcjum. Co do innych, bezpośrednio interesowanych czynników, t. j. powiatów brzeżańskiego, przemyślańskiego i podhajeckiego, to one, ponieważ interesa ich są należycie w projekcie trasy uwzględnione, subskrybowały na budowę znaczniejsze kwoty; wogóle subskrypcja idzie pomyślnie i będzie w zupełności pokryta.

Nowy regulamin rady miejskiej.

Projekt nowego regulaminu czynności rady miejskiej dostał znów „szybera“. Na sobotniem posiedzeniu komisji regulaminowej postanowiono, że trzeba go poddać jeszcze rewizji co do paragrafów, odnoszących się do rozmaitych komisyj. Rewizję tę poruczono drowi Loewensteinowi przy pomocy dwóch sekretarzy magistratu. Tem samem nie będzie jeszcze we wtorek posiedzenia rady dla regulaminu.

Nowy regulamin najwięcej uwagi poświęca właśnie komisjom. Wprowadza on: 1. komisję rekursową dla załatwiania wszelkich rekursów (budowlane, podatkowe etc.) i wogóle zażaleń na postanowienia magistratu; 2. komisję dla spraw osobistych, mianowicie dla mianowania i uwalniania od służby urzędników stałych od rangi XII do VIII włącznie, dla udzielania urlopów ponad 6 tygodni, zaliczek wyższych, jak kwartalne; dla udzielania prezenty na posady nauczycielskie i kierujące w szkołach ludowych; wreszcie dla rozdawania stypendjów i miejsc fundacyjnych; 3. komisję dyscyplinarną w celu orzekania kar dyscyplinarnych na członków rady miejskiej. Dwie pierwsze komisje, jeśliby weszły w życie, zdejmą z bark rady miejskiej olbrzymi ciężar (weźmy choćby same, tylko rekursa) i odpowiedzialność. W sprawach objętych mianem „osobiste“ sytuacja także się nieco polepszy, jakkolwiek i w takim zmienionym ustroju nie usunie się zupełnie stron wadliwych kolegialnego rozstrzygania o losach ludzi, temu kolegjum przeważnie nieznanych, nie usunie się ewentualności krzywdzenia ludzi lepiej ukwalifikowanych, a forytowania kontrkandydatur — dzięki przypadkowej większości. W szczuplejszem jednak ciele (komisja ma liczyć 15 członków) przy bezstronności komisji łatwiej ustrzedz się od niesprawiedliwego orzeczenia „przypadkowej większości“, aniżeli w pełnej ra-

dzie miejskiej. Dlatego należałoby, dla szybszego i lepszego załatwiania tych spraw, jakoteż dla uwolnienia rady miejskiej od całego niepotrzebnego balastu — regulamin nowy jak najprędzej w życie wprowadzić.

Procesy strejkowe.

Przed trybunałem karnym w Stanisławowie stawali jako oskarżeni Stefan Puszkieda i Iwan Jacyna z Kościelnik, w powiecie buczackim, oskarżeni o to, że służbie dworskiej grozili śmiercią, jeżeli nie zaprzestaną roboty. Zeznania świadków były jednakowoż tak niestanowcze a zarazem i sprzeczne pomiędzy sobą, że nie zdołały uzasadnić przekonania o prawdziwości oskarżenia. To też trybunał, pod przewodnictwem radcy p. Kobera, przychylił się do wywodów obrońcy p. dra Blaustrna i uwolnił oskarżonych od zbrodni gwałtu publicznego, zasądzając ich za przekroczenie ustawy koalicyjnej na karę aresztu po 8 dni.

Oskarżeni wyrok przyjęli.

Agitacje za nowym strejkiem.

Przedświt donosi, iż w Rohatynie zaczynają się już próby akcji strejków — ze strony prowodyrów. Po targu, we środę 18 września, urządzono zebranie koło mieszkania ks. Kudryka. Poseł na sejm dr. Mogilnicki z improwizowanej mownicy przemawiał do chłopów, wzywając ich do strejku i do walki z Lachami. Bardzo wielu księży przybyło z okolicy, pilnując swych parafian, aby byli na tem improwizowanem zgromadzeniu. Chłopi, rozszedłszy się po mieście, z pewnem lekceważeniem powtarzali namowy adwokata, który z grubą dla siebie korzyścią, przeprowadzał parcelacje Pukowa i Czereza. Czemu to przypisać, że w powiecie dotąd spokojnym, Rusini też chcą się „pokazać", — jeśli nie systematycznie zorganizowanej akcji przez młodych polityków ruskich, których wszyscy księża więcej od swej władzy duchownej słuchają i lękają się?

Mody dla panów.

Ogólnie rozpowszechnione zdanie, iż mody dla panów są trwalsze i mniej zmienne, aniżeli mody damskie, nie polega już dziś na prawdzie, kaprys potężnej władczyni mody sięga już bowiem i do tej zaniedbanej dotąd dziedziny, dyktując jej coraz częściej zmieniające się prawa.

Pierwowzorem mód męskich jest od lat wielu Anglja. Rok koronacyjny nie pozostał również bez wpływu. Zwykły surdut do stanu (angles) zaawansował na strój uroczysty i tylko bardzo otyli panowie wyjątkowo ubierają frak.

Do ubrań jesiennych najbardziej rozpowszechnione jest s a c c o, które równie jak i kamizelka zapina się dość wysoko, kamizelka nie ma kołnierza i wyłogów i tylko cokolwiek wystaje brzegiem poza surdut. S m o k i n g otrzymał prawo obywatelstwa na salonach i występuje wszędzie, gdzie frak nie jest koniecznie przepisany. — Paltoty, (Ulster, Coat, Raglan), robią się przeważnie w kolorze ciemnoszarym, na który czasem składają się białe i czarne paski. Paletoty z materji w paski są więc nowością jesiennego sezonu.

Do futer używać będą wyłącznie czarnego sukna. — Nowością w kapeluszach jesiennych jest imitacja Panamy z ciemno-szarego filcu. Kapelusz ten, z przodu spuszczony, z tyłu podniesiony, jest nadzwyczaj lekki. Sztywny kapelusz filcowy okrągły ma niskie denko i wąski brzeg. Cylindry również obniżyły się cokolwiek i mają zwężony brzeg. — W krawatkach panuje największa rozmaitość, dominującą jest jednak angielska krawatka do wiązania. Do stroju towarzyskiego ulubiony jest szeroki krawat ciemny z szaremi wzorami, uwiązany w fantastyczny węzeł (regatę). Wiedeńskie fabryki wprowadziły obecnie jako ostatni szyk laski i z czerwonego drzewa, trójgraniaste lub czworograniaste, z ozdobami śrebrnemi na rączce. Przemysł ten rozwinął się tak bardzo we Wiedniu, że może już śmiało współzawodniczyć z angielskim. Jedna z fabryk wiedeńskich wysyła obecnie na wystawę do Petersburga laskę, której koszta wytwórcze wynoszą 15.000 koron.

Izba sądowa.

Lwów 22 września.

Rafinowany oszust.

Bohaterem dzisiejszej rozprawy jest młody, bo 27-letni zaledwie człowiek, który jednak nader już urozmaiconą i burzliwą przeszłość ma za sobą.

Hipolit Marceli 2 im. de Radziewicz W i n n i c k i, syn ubogiego, emerytowanego już obecnie nauczyciela wiejskiego, po ukończeniu szkoły ludowej w Kasperowcach, uczęszczał do I-szej kl. gimnazjalnej w Stanisławowie, skąd, z powodu złego postępu w naukach, oddany został na praktykę do handlu. Lecz i tu nie zabawił długo, poszedł bowiem już wkrótce na kurs przygotowawczy seminarjum nauczycielskiego w Stanisławowie i postąpiwszy zaledwie do I-szej klasy, po otrzymaniu złego stopnia, mimo powtarzania tej klasy, opuścił zakład. Już wtedy prowadził się oskarżony bardzo niemoralnie, a gdy skutkiem tego postępy w naukach były niedostateczne, obwiniony, chcąc wobec ojca upozorować dobre postępy, podrabiał świadectwa szkolne.

Następnie rozpoczął obwiniony praktykę ekspedytorską przy urzędzie pocztowym w Bursztynie, zdał pocztowy egzamin i przeniósł się do urzędu pocztowego w Delatynie, po popełnieniu jednak różnych nadużyć został wydalony ze służby pocztowej. Sąd uwolnił go wprawdzie od oskarżenia o sprzeniewierzenie pieniędzy państwowych, na podstawie jednak gremjalnej uchwały dyrekcji, odebrano mu ekspedytorski dekret.

Potem, uzyskał oskarżony za pośrednictwem radcy pocztowego p. Chołodeckiego, posadę djurnisty w departamencie rachunkowym dyrekcji poczt, lecz i ani tu nie popasł długo, ani w następnem miejscu.

W czasie tej pielgrzymki, miał obwiniony 2 razy dochodzenia sądowo-karne o zbrodnię oszustwa. W jednym wypadku zastanowiono je, drugi raz skazano go na grzywnę 10 koron.

Mając tak urozmaiconą przeszłość, uzyskał obwiniony posadę djurnisty przy dyrekcji policji we Lwowie, gdzie zatrudniony był w ekspedycie.

Tu rozpoczął Winnicki nową serję oszustw. Przedstawiając się jako akademik, syn zamożnych rodziców, który w chwilowych tylko kłopotach pieniężnych pozostaje, pożyczył od kaprala policji Horoszki 20 koron. Powiedział Horoszce, że „rodzony jego wujcio", radca pocztowy Chołodecki, ma wielkie wpływy na poczcie, trzęsie pocztą, on więc, Winnicki, jest w stanie za pośrednictwem radcy Chołodeckiego wyjednać Horoszce znakomitą posadę na poczcie, jeśli odeń 80 koron otrzyma.

Horoszko pieniądze dał, otrzymując w zamian od Winnickiego skrypta dłużne na obie kwoty, które jednak wobec materjalnych stosunków oskarżonego, żadnej nie przedstawiają wartości. W ten sam sposób, łudząc ciągle Horoszkę otrzymaniem posady na poczcie za pośrednictwem „wuja" Chołodeckiego, wyłudził odeń razem kwotę 320 koron.

Horoszko był tak pewny, że posadę na poczcie otrzyma i tak silnie wierzył w autentyczność kartek z podpisem „wujcia", że podziękował za służbę w policji i wyczekiwał cierpliwie dnia, kiedy służbę na poczcie obejmie.

Kiedy czas upłynął, a posady nie było, udał się Horoszko do dyrektora urzędu pocztowego Maresza z kartką rzekomo od radcy Chołodeckiego otrzymaną i tu dowiedział się z przerażeniem, że nietylko obiecana mu posada nie wakuje, ale co gorzej, że podpis radcy Chołodeckiego, znajdujący się na kartce, jest sfałszowany.

Horoszko spotkawszy go potem na ulicy, obrzucił Winnickiego obelżywemi słowy, co ten miało skutek, że oskarżony zaprowadził go do swej znajowej Kummerowej, która przedstawiła Horoszce, że Winnicki jest człowiekiem bardzo bogatym, ma folwarki, 60.000 koron w depozycie itd.

Obwiniony świadczy się ciągle śp. Biernacką, właścicielką biura nauczycielskiego, która jednak zmarła na kilka dni przed aresztowaniem oszusta, o czem tenże wiedzieć musiał.

Radca Chołodecki zeznał, że ni Horoszki, ni śp. Biernackiej, która rzekomo między nim a Winnickim pośredniczyła, nigdy nie znał.

Obwiniony nie przeczy, że otrzymał od Horoszki 320 koron, uważał to jednak jako pożyczkę.

Zanim jeszcze prysnął żywiony przez Horoszkę czar nadziei uzyskania posady woźnego na poczcie, spotkał się Horoszko ze swoimi kolegami, Karaimem i Salwą, także policjantami, i chwalił się przed nimi, że posadę na poczcie otrzyma. Ci oświadczyli mu, że także chętnie opuściliby służbę przy policji, gdyby uzyskać mogli posadę cywilną.

Winnicki, dowiedziawszy się o tem od Horoszki, oświadczył, że ma drugiego wujcia, radcę Klusika, że zna bardzo dobrze prezydenta miasta, dra Małachowskiego i wiceprezydenta Michalskiego i „trzyma z nimi servus".

Pod pozorem tedy wyrobienia Karaimowi posady woźnego w dyrekcji skarbowej, wyłudził odeń Winnicki najpierw 100 koron, a potem 20 koron, a od kaprala policji, Antoniego Salwy 40 koron za wyrobienie posady tercjana w jednej ze szkół miejskich.

Wyzyskawszy w ten sposób swoje chwilowe zajęcie w oddziale kancelaryjnym dyrekcji policji, przeniósł się Winnicki do dyrekcji domen i lasów, a wałęsając się następnie bez zajęcia na bruku, przyjęty został do Banku krajowego w charakterze pisarza dziennego.

Tu począł obwiniony przygotowywać sobie teren do nowych oszustw. Oto, olśniewał urzędników bankowych opowiadaniem o swoich stosunkach familijnych i towarzyskich. Opowiadał, że matka jego jest właścicielką wsi Kasperowice, że żyje ze swym mężem, a jego ojcem w najlepszej zgodzie, a także jemu niechce wydać pozostałego po wuju depozytu 60.000 koron, że ciotka jego jest hr. Siemieńska itd.

Pewnego dnia, przyniósł oskarżony do biura butelkę starego miodu i częstując nim urzędników, wspomniał, że miód ten pochodzi z piwnicy jego matki.

Uchodził w biurze za technika, mówił, że żeni się z bardzo bogatą panną Rozwadowską.

Woźnych banku potrafił wyzyskać na kilkaset koron.

Zasiadająca razem z Winnickim jako oskarżona Józefa Kummerowa, obwinioną jest o to, że dopomagała mu w oszustwach.

Dodatkowo osobnym aktem oskarża jeszcze prokuratorja Winnickiego o zamierzoną zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że znajdując się w więzieniu śledczem, usiłował przez wychodzącego na wolność współwięźnia, Gerszona Rappaporta, listownie namówić Agnieszkę Golcową do złożenia przed sądem fałszywych zeznań w jego sprawie.

Przewodniczy trybunałowi sądu przysięgłych radca P h i l i p p, oskarża prokurator P r o k o p o w i c z, broni dr. S u m p e r.

Rozprawa potrwa kilka dni. Szczegółowe z niej sprawozdanie podamy jutro.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Śmierć królowej belgijskiej.

Londyn 22 września. Z powodu zgonu królowej belgijskiej, zarządził król Edward 3-tygodniową żałobę dworską.

Bruksela 22 września. Król Leopold podziękował telegraficznie królowi angielskiemu za zamiar wysłania w swem zastępstwie hr. Connaughta na pogrzeb królowej belgijskiej i zawiadomił, że w uroczystości pogrzebowej wezmą udział tylko członkowie rodziny królewskiej.

Zmiana poselstwa.

Wiedeń 22 września. Cesarz przyjmie dziś posła brazylijskiego Chavesa na audjencji pożegnalnej, a następnie nowego posła Regisa Oldeirę, celem odebrania pism uwierzytelniających.

Zjazd lekarzy i przyrodników.

Karlsbad 22 września. Dzisiaj rozpoczął się tutaj wiec badaczy przyrody i lekarzy. Obecni są na nim przedstawiciele Austrji, Niemiec, Szwajcarji, Rosji i i. Ze strony rządu austrjackiego uczestniczy minister oświaty dr. Hartel, ze strony Niemiec minister oświaty Studt. Nadto z ramienia władz politycznych bierze udział namiestnik Coudenhove. Przybyło również na wiec wiele wybitnych osób świata naukowego z kraju i zagranicy.

Odroczenie rozprawy.

Kraków 22 września. Dziś rano odbyć się miała w tutejszym sądzie powiatowym karnym rozprawa o obrazę honoru, wskutek skargi prymarjusza szpitala dra Żuławskiego, przeciw obrońcy drowi Filimowskiemu, który miał nazwać dra Żuławskiego mordercą, z powodu jego postępowania z chorym umysłowo Kretkowskim. Rozprawę odroczono w celu wezwania 2 świadków.

Lustracja kasy gminnej.

Kraków 22 września. Do magistratu przybył dziś członek wydziału kraj. dr. Wereszczyński z radcą Michalczewskim, w celu odbycia lustracji kasy gminnej.

Defraudacja.

Wiedeń 22 września. Utrzymują tu, że teść Jellinka chciał na drodze ugodowej załatwić się z Länderbankiem, ale dyrekcja nie chciała wchodzić w żadne układy. Jest przypuszczenie, że Jellinek uciekł do Anglji.

Układy angielsko-boerskie.

Londyn 22 września. Biuro Reutera donosi z Johannesburga, że po ukończeniu układów, Anglikom będzie wydzierżawiony port Motala, odległy o 2 mile od Laurenzo-Marquez.

Ulgi dla fabrykantów cukru.

Paryż 22 września. Z kół interesowanych donoszą, że rząd przedłoży projekt ustawy, zaprowadzającej ulgi podatkowe dla fabryk cukru w ogólnej wysokości 40 miljonów franków, jako kompensatę za zniesienie premij cukrowych.

Rozmaitości.

Wielce obiecujący wynalazek. Wiadomo, iż dotychczas telefon może działać nie dalej nad 1000 do 1500 kilometrów odległości. Nawet urządzenia połączeń telefonicznych z drutów bronzowych nie zaradzeją złemu; dźwięki głosowe dochodzą tak zmienne, że często niepodobna nic zrozumieć. Profesor Papin z uniwersytetu kolumbijskiego w Nowym Jorku wynalazł obecnie nowy sposób, który pozwoli na korzystanie z telefonu na przestrzeni 5000 kilometrów. Można więc będzie teraz rozmawiać między Paryżem a Nowym Jorkiem, Nowym Jorkiem a San Francisco i San Francisco a Pekinem. Wynalazek jest tajemnicą, ale znaną jest jego zasada. Idzie poprostu o rozmieszczenie na określonych odległościach na drutach telefonicznych cewek z drutem miedzianym, zawierających środek żelazny, które tworzyć będą rodzaj stacji i łączyć się będą kablami podmorskimi.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 września.

(*fr.*) Sytuację polityczną zaczyna giełda oceniać trochę przyjaźniej i to przyczynia się do wytworzenia dosyć korzystnego nastroju na targu. W najbliższy wtorek przybyć ma do Wiednia prezes gabinetu węgierskiego p. Szell, by naradzać się dalej z p. Koerberem nad ugodą. Do konferencji tej przywiązują bardzo wielką wagę, gdyż wyrównać ona ma najdrażliwsze różnice dotyczące projektu nowej taryfy celnej. Wobec poprawienia się zasadniczej tendencji giełdy wykazuje cedułka giełdowa poprawienie się kursu niemal na całej linji. Tylko akcje Länderbanku zostały oczywiście ostatnimi dniami haniebnie pokiereszowane z powodu miljonowej defraudacji popełnionej w tym banku. Dzisiejszy kurs ich jest o 20 koron niższy, aniżeli był przed defraudacją, wczoraj jednak był jeszcze o 11 koron gorszy.

— **Walne zgromadzenie** galicyjsko-bukowińskiego akcyjnego Tow. przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, odbędzie się dnia 30 października o godzinie 12 w południe w Przeworsku.

— **Wiedeń** 22 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·10 do 7·11, na wiosnę od 7·35 do 7·36 żyto na jesień od 6·43 do 6·44 na wiosnę od 6·66 do 6·63 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·96 do 5·98 na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5·97 do 5·98, na wiosnę od —·— do —·— rzepak na sierpień-wrzesień od 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie bardzo nieco osłabione. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 22 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·88 do 6·89, na kwiecień od 7·12 do 7·13: żyto na październik od 6·14 do 6·15, na kwiecień od 6·29 do 6·30 owies na październik od 5·66 do 5·67, na kwiecień od 5·94 do 5·96: kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·55 do 5·56: rzepak na sierpień od 11·35 do 11·45. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 22 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·13, Renta majowa 101·10, Węg. renta koronowa 98·05, Akcje austr. zakł. kred. 688·—, Akcje węg. zakł. kred. 731·50 Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 544·—, Akcje Bankvereinu 488·—, Akcje Länderbanku 399·50 Akcje kolei państw. 717·50, Lombardy 76·50 Akcje kolei Elbethal 468·— Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 319·50 Akcje Alpiny 377·50 Akcje Rima Muranji 497·—, Akcje praskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 115·75, Ruble 253·50 Usposobienie słabsze.

Berlin 22 września. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 217·10 Towarz. dyskontowe 188·75 Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

Dr. WALERY WAYGART

właściciel dóbr, członek Wydziału rady powiatowej lwowskiej, b. adwokat, b. burmistrz miasta Przemyśla, b. poseł na sejm krajowy, b. członek wydziału kraj. po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 22 września br. w 81 roku życia

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 września b. r. o godzinie 10-tej rano w Podliskach małych, na który w smutku pogrążone córki, zięciowie i wnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. O. Wrangel z Doliny. Hr. S. Dąmbski z Krakowa. M. Bogdanowicz z Kosowa. W. Tittinger z Czerniowiec. M. Zieliński ze Strutyna. C. Widd z Londynu. C. Künell z Londynu. A. Majer z Chrobowa. W. Pawlikowski z Bereżnicy. F. Bocheński z Mużyłowa. J. Zborowski z Królestwa Pol. N. Maksymowicz z Warszawy. A. Dworscy z Hawłowic dolnych. L. Hermann z Wiednia. A. Bączkowski z Dobrowody. M. Dukas z Wrocławia. W. Gosiewicz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Grocholski z Odessy. W. Biechoński z Żarnowca. M. Podkaniowski z Krakowa. B. Jedynakiewicz z Tartakowa. J. Krauss z Mad. E. Urich z Wiednia. J. Przedrzymirski z Jajkowic. M. Makarow z Rosji. M. Tabeau z Żydaczowa. B. Mikucki z Horodenki. E. Heu z Synowódzka. Fr. Bietkowski z Tustan. W. Knurkiewicz z Łukawicy. J. Berger z Wrocławia. H. Glaaz z Wiednia. M. Jakubowicz z Wołynia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(83) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

— Hipodrom... Tutaj był starożytny cyrk bizantyjski — opowiadał Nürenberg. — A tam widać znakomitego meczeta Achmedje... Zaraz pojedziemy do niego...

— Ach, nie, nie! Dość już tych meczetów! Aż mi się sprzykrzyły — rzekła Glafira Semenówna.

— Ah, *madame*, to sławny meczet i bardzo piękny. W tym meczecie dawniej przechowywał się zielony sztandar proroka... Wszystkie ściany z porcelany...

— Bóg z nią! Widzieliśmy już w jednym z meczetów ściany porcelanowe.

— Więc obejrzyjmy go przynajmniej zewnątrz. Musimy podjechać bliżej. Obok niego znajduje się najdawniejszy obelisk egipski. Ot, stoi tam — wskazał Nürenberg.

Na krańcu placu wznosił się istotnie imponujący i piękny meczet, który przypominał Aja-Zofję, a nie był zepsuty przybudówkami. Otaczało go sześć minaretów. Nürenberg opowiadał:

— Sześć minaretów. Jedynego meczet z sześć minaretów. Przewyższa go tylko Kaaba w Mekce. Meczet Kaaba ma siedm minaretów. Wejdźcie państwo przynajmniej na dziedziniec! Dziedziniec Achmedje, to wspaniały karawanseraj. Za dawnych lat tutaj gromadzili się muzułmanie, którzy jadą do Mekki, aby pokłonić się grobowi Proroka.

— Zresztą... Na dziedziniec wejść można — rzekła z rezygnacją Glafira Semenówna i poczęła wysiadać z powozu, który zatrzymał się przed ogrodzeniem meczetu.

LXXIV.

Nie upłynęło pięć minut, gdy małżonkowie wychodzili już z dziedzińca meczetu Achmedje.

— Nic nadzwyczajnego... — mówił do przewodnika Mikołaj Iwanowicz. — A co się tyczy Karawan-seraju, to przyznam się, że wyobrażałem sobie inaczej.

— Ale ile tam kolumn! Zauważył pan, jakie to niezwykłe kolumny? — prawił z zachwytem Nürenberg. Te kolumny, te fontanny, przeznaczone do mycia się muzułmańskich pątników!

— Ot, co! Mam rachować kolumny? My — nie Anglicy. A pan, szanowny panie, jeżeli chcesz nam coś jeszcze pokazać, to pokazuj coś niezwykłego.

— Cóż ja mogę pokazać państwu tak niezwykłego?

Nürenberg był zakłopotany i ze zdumieniem opuścił ręce.

— Pokaż pan harem turecki, a będziemy panu prawdziwie wdzięczni — rzekł niezbyt głośno Mikołaj Iwanowicz i z ukosa spojrzał na żonę, oczekując, jakie to na niej sprawi wrażenie.

— Mikołaju! Ty poprostu zwarjowałeś chyba! — krzyknęła małżonka.

— No, a cóż? Dlaczego nie? Czy zazdrościsz? Wszak te kobiety będziemy oglądali oboje razem.

— Tureckiego harema? Nie, to niemożliwe — odrzekł Nürenberg.

— Czemu niemożliwe? Zaprowadź nas pan, choćby do bardzo mizernego baszy. Niech sobie tam będzie najpodlejszy harem, byle był. Będziemy przynajmniej mieli wyobrażenie, jak żyją kobiety tureckie. Za meczet płacą medżidje srebrem, aby go oglądać. Dobrze, ja dam pięć medżidje srebrem za harem.

— Nie, nie, Atanazy Iwanyczu! nie słuchaj pan, co on prawi! — zawołała żywo Glafira Semenówna. — Już do haremu ja go nie puszczę!

— Ba, *madame!* Nawet za sto medżidje nie mogę małżonka pani zaprowadzić do haremu.

Mikołaj Iwanowicz poklepał poufale Nürenberga po ramieniu i szepnął mu na uboczu:

— No, no, zazulko... Gadaj sobie, ale pomyśl-no na serjo o tym haremie... Nie chodzi mi o cenę... Rozumiesz?

Szli dalej pieszo obok sztachet ogrodowych, poza któremi widać było duże cyprysy. Powóz jechał za nimi.

— Dokąd idziemy? — zapytała Glafira Semenówna.

— A no, obejrzymy ów obelisk, — odrzekł Nürenberg i wskazał na czterokątną kolumnę, którą otaczała krata. — Niegdyś na tym placu było dużo pamiątek bardzo rzadkich, ale zniszczyły wszystko liczne trzęsienia ziemi i rozmaite wojny. Zresztą Turcy nie lubią starych pamiątek. Dzisiaj zostały tylko trzy starożytności. Ten obelisk, kolumna wężowa i kolumna Konstantyna Porfirogenetos.

— Tylko nie prowadź mnie pan przypadkiem do wężowej kolumny, — szybko odezwała się Glafira Semenówna. — Czego, jak czego, a wężów boję się okrutnie.

— Pani, pani! Tam nie ma żywych wężów! Kolumna składa się z wężów bronzowych, zwiniętych razem. One nawet głów nie mają.

— Nie, nie! Proszę mi nawet nie mówić o nich. Zaraz doznaję wstrętu.

— Dziwna rzecz, jak może być wstręt, a tu wąż bronzowy! A oto, właśnie... Tu obelisk, a tam wężowa kolumna.

— Ach, nie, nie, nie! Nie chcę nawet patrzeć.

I Glafira Semenówna odwróciła się plecami do resztek wężowej kolumny, którą również otaczała druciana siatka. Poczęła natomiast oglądać obelisk egipski, wykuty z jednej bryły granitu.

— Trzydzieści metrów wysokości, — objaśniał Nürenberg. — Ot, są nawet hieroglify na nim. A te hieroglify mówią, że wykuto go jeszcze na 1600 lat przd narodzeniem Chrystusa w Heliopolis. Przywieziono go przez Rzym.

Mikołaj Iwanowicz ziewnął i rzekł:

— Nam, bratku, nie zaimponujesz tym obeliskiem. Mamy taki sam w Petersburgu. Stoi na wyspie Wasilewskiej, na placu Rumiańcowa. No, a co masz jeszcze zajmującego? — zapytał Nürenberga.

— Kolumna Konstantyna Porfirogenetos...

— Po naszemu mówi się: Porfirorodnego. Gdzie ona?

— Ot, kawałeczek dalej. Trzeba ominąć Wężową kolumnę. Pójdźmy...

— Co nie, to nie! Obok wężowej kolumny nie pójdę za nic w świecie! — oświadczyła stanowczo Glafira Semenówna i dodała ze wstrętem: — Brrr...

Wezwano powóz i pojechali. Kiedy przejeżdżali obok Wężowej kolumny, Glafira Semenówna odwróciła się w inną stronę. Zbliżyli się do odartej kolumny, która wznosiła się na piedestale z cegieł.

— Więc to kolumna Konstantyna? No, jest co oglądać! — zawołał ironicznie Mikołaj Iwanowicz.

— Stara... Starożytność stanowi o jej wielkiej wartości... — rzekł Nürenberg i objaśniał dalej: — Ma wysokości dwadzieścia pięć metrów. Niegdyś piedestał tej kolumny był obłożony pozłacanym bronzem, ale rycerze krzyżowi, kiedy zajęli Konstantynopol, sądzili, że to szczere złoto i zdarli je, uwożąc ze sobą.

— A to osły! Więc nie mogli otrzeć naprzód o kamień i zrobić próbę za pomocą silnej wódki?

Nürenberg mrugnął oczami, uśmiechnął się chytrze i rzekł:

— Bo nie byli żydami.. Gdyby tak trafiło na żydów, nie byliby się pomylili...

— Słusznie. Kocham cię za szczerość. A co jeszcze mamy oglądać? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Po prawdzie, sam już nie wiem, co państwu pokazywać... Może starożytną cerkiew świętej Ireny?

(Ciąg dalszy nastąpi).

125

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Ojcze kochany — odezwała się Klarunia do pana Langlais — czy zgadzasz się dać mi za męża Piotra Le Louarn?

Bankier nie zdolny mówić, dał znak przyzwolenia głową.

— Ojcze — mówiła jeszcze dziewczyna — dajesz mi takie same przyzwolenie w imieniu matki?

Zanim bankier odpowiedział, drzwi się otworzyły i ukazała się Solange Langlais. Zbliżyła się aż do łóżka, nie zdając się widzieć przerażenia, jakie jej wejście sprawiło, uhypnotyzowana uśmiechem córki, Klara bowiem nie przelękła się, raczej uczuła radość niezmierną z widoku matki.

— Ja także, dziecko moje — rzekła pani Langlais — zgadzam się i proszę was obojga o przebaczenie.

Uklękła, a było to bardzo wiele dla kobiety tak dumnej.

Piotr podniósł ją zaraz, a Klara wyciągnęła do niej ręce.

— Mamo—mówiła,—dzięki tobie, umieram szczęśliwa, mamo, błogosławię cię...

Jan Gallois zbliżył się z kolei.

— Dzieci drogie — rzekł — daję wam ojcowskie błogosławieństwo.

Wszyscy obecni w pokoju uklękli, ksiądz rozpoczął ceremonję ślubną.

Piotr włożył na paluszek Klary pierścionek który Regina mu podała i w zamian dostał od chorej obrączkę.

Naraz Klarunia zbladła i głowa jej opadła na ramię Reginy.

Pan Langlais zerwał się przerażony.

Regina zaczęła cucić biedną umierającą. Klarunia poruszyła się, otworzyła oczy i odezwała się głosem cichym jak tchnienie;

— Myślałam, że już koniec, a Bóg pozwolił, że jeszcze was widzę.

Potem szepnęła:

— Ojcze — mamo — Regino — Piotrze...

Oddech ustał — i wszystko się skończyło.

Regina podniosła się, pocałunkiem zamknęła oczy Klaruni na pół otwarte, i jak gdyby zadanie jej skończyło się, upadła jak nieżywa w objęcia Jana, który podbiegł do niej.

Bankier ucho przyłożył do ust córki i słuchał oddechu, nagle podniósł się, pocałował martwe czoło dziecka zrozumiał prawdę, wyciągnął ręce, zachwiał się i padł bez życia.

Jan wyniósł ciągle zemdloną Reginę do drugiego pokoju, powrócił do pana Langlais, zbadał go i głosem wzruszonym przemówił:

— Wszystko skończone, ojciec poszedł za dzieckiem.

. . . .

W słoneczny dzień zimowy, dwa karawany pokryte wieńcami i kwieciem, wyruszyły z przed pałacu przy ul. Ampére, a za nimi długi szereg przyjaciół i znajomych, z panią Langlais, Reginą, Piotrem i Leopoldem na czele.

VIII.

Przebaczenie.

Nie było już miejsca dla Jana Gallois i Reginy w domu przez podwójną śmierć opustoszałym.

Wreszcie Regina obawiała się spotkania z Solange.

Pojechali tedy w towarzystwie Piotra na cmentarz, pożegnać ostatni raz miejsce spoczynku niewinnej ofiary.

Opuszczając gród umarłych Regina, wsparta na ramieniu doktora, rzekła do niego:

— Ojcze, nic mnie już nie wiąże z Paryżem, pojadę z tobą wszędzie gdzie będziesz chciał.

— A gdzie pojedziemy? — zapytał Jan Gallois.

— Belle Isle bardzo smutne w tej porze roku, — zrobił uwagę Piotr Le Louarn.

— A Backward pełne okrutnych wspomnień, — dodała Regina.

— Dzieci moje — rzekł Jan z ojcowskim uśmiechem — jesteście w zaraniu życia, a skoro rozpierzchnie się ta chmura, słońce jasno dla was zaświeci.

— Ojcze, rzekła łagodnie sierota — jest ktoś, którego dawno już nie widzieliśmy. Jedźmy do Gué-Noir; tam przynajmniej pewna jestem współczucia w moim smutku.

— Ojcze, Regina ma rację, — dodał Piotr, — zarówno ty jak i my potrzebujemy pociechy.

W dwie godziny potem Jan Gallois z Reginą i Piotrem wszedli na pociąg, idący do Tours, uprzedziwszy wpierw depeszą panią Gorlin. Na stacji w Chinoin zastali oczekujących Polę, Alicję i Jerzego.

Smutny był powrót do Gué-Noir.

Pola objęła Reginę i całując ją:

— Jesteś teraz moją prawdziwą córką — mówiła. — Biedna Klarunia miała przeczucie prawdy; teraz z nieba opiekuje się waszą miłością.

— A ty mamo? — zapytała młoda dziewczyna, — czy nie dozwolisz przystępu nadziei do twojego serca?

— Ja! — rzekła Pola czerwieniąc się. — Czemu miałabym kłamać, moje dziecko? Jan i ja jesteśmy dziś dwoje starców, lecz chciałabym, aby on znalazł jeszcze szczęście na tej ziemi.

— Dwoje starców! — zawołała dziewczyna, patrząc na tę twarz młodą jeszcze, gładkie czoło, i włosy zaledwie gdzieniegdzie z wijącą się srebrną nitką.

Pola położyła palec na ustach na znak milczenia i sprowadziła rozmowę na inny przedmiot, chcąc wiedzieć szczegóły choroby i śmierci Klaruni. Kiedy Regina opowiedziała jej wszystko, a także nagłą tragiczną śmierć pana Langlais, wdowa odezwała się ze łzami:

— Biedny ojciec! wszystką miłość swoją skoncentrował na tem dziecku... Nie żałujmy go śmierć połączyła go z córką.

Zaczęła potem mówić o małżeństwie Piotra i Reginy.

— Jest jeszcze jedna para, o której zdajesz się, mamo, zapominać?

— Czy o Alicji mówisz, moje dziecko?

Przybyli oboje prosić o rękę Alicji. Młody człowiek zaledwie skończył dwadzieścia dwa lata, lecz na twarzy jego dojrzałej przez ból, jakiego świeżo doświadczył, malowała się stałość i szlachetność duszy.

Pola przywołała córkę na żądanie pani Langlais.

— Moje dziecko — zapytała bankierowa — przychodzę prosić cię o szczęście dla mojego syna. Czy chcesz zostać żoną Leopolda?

Za całą odpowiedź dziewczyna zarumienioną twarz ukryła na piersiach matki. Było to najwymowniejsze wyznanie.

W ten sposób odbyły się zaręczyny Alicji i Leopolda.

Podczas kiedy narzeczeni oddawali się wspólnej radości i tworzyli projekty szczęśliwej wej przyszłości, Solange wyszła z Polą i Janem do oddalonego pokoju, a pewna, że nie będzie słyszaną, zaczęła:

— Tyle macie powodów, aby mnie nienawidzieć, iż nie śmiem prosić o przebaczenie... nie zasługuję na takowe.

— Solange — odezwała się Pola — to coś teraz powiedziała, zjednywa ci już miłosierdzie Tego, który nas wszystkich będzie sądził.

— Pani — dodał Jan Gallois — nauczyłem się w życiu przebaczania; już nie czuję dla pani nienawiści.

Solange załamała ręce i ciągnęła z płaczem:

— Zatrzymajcie się z przebaczeniem... Trzeba, żebym wszystko powiedziała. Czy starczy wam sił do wysłuchania?

— Po co poruszać wspomnienia? Po co wracać do przeszłości, którą wszyscy znamy?

— Dlatego, że nie wiecie jeszcze całej ohydy mojej zbrodni, która mnie uczyniła tem, czem jestem. Słuchajcie zatem:

Było to w domu mojej ciotki, Katarzyny Juglart, przy ulicy Bruxelles. Chłopiec do posług i sprzątania wynajętych pokojów nazywał się Polyt Rabat, ten sam, którego odszukałeś, Janie i który mnie oskarżył.

Leopold Huret dwa miesiące już był wtedy pensjonarzem Katarzyny Juglart. Ja byłam jedyną spadkobierczynią jego. Znałam cyfrę jego majątku; sam mi powiedział, dochodziła miljona. Lecz wiedziałam także, że pieniądze te nie dla mnie, prawa moje nie wystarczały.

Pokazał mi testament. Zapisał mi 50.000 franków. Resztę wszystko nie dla Jana, ponieważ Jan go leczył, a doktor nie może dziedziczyć po swoim pacjencie, lecz dla Stefana, brata Jana, malarza, który był w Rzymie i który ożenił się z siostrą mojego męża.

Wtedy myśl zbrodni zrodziła się w mojej głowie... Jak ta myśl dojrzała, nie umiałabym powiedzieć... Była w tem jakaś fatalność... Gdyż ja kochałam cię, Janie, a nienawidziłam Polę. Uważałam się za piękniejszą od niej, gotowa byłam oddać się tobie bez żadych zastrzeżeń. Nie rozumiałem, jak możesz odrzucać to, co każdy inny mężczyzna przyjąłby z upojeniem. Kochałam cię namiętnie, szalenie, a wiedziałam, że ty ją kochasz.

Nie chciałam, żebyś do niej należał i raczej, niż widzieć cię jej mężem, wolałam cię zgubić. W gruncie Polę chciałam zgubić i przez nią ciebie zgubiłam.

— Przezemnie? — rzekła pani Gorlin ze smutkiem.

— Tak, przez ciebie! Pamiętasz ten wieczór, kiedy chory, czując się lepiej, zatrzymał was oboje w swoim pokoju. Ah! bardzo was kochał wuj Huret. Pragnął tylko waszego szczęścia i pewny go był nawet, gdyż napisał prywatny list do Stefana, radząc, aby się z wami majątkiem podzielił.

— List, który mnie potępił! — szepnął Jan Gallois.

— To ja ten list włożyłam pod poduszkę nieboszczyka, ażeby sąd znalazł go w chwili stanowczej. Lecz słuchajcie do końca:

Byliśmy oboje w pokoju, wuja, a w przyległym korytarzu Pola powiesiła płaszczyk. W kieszeni zostawiła klucz od swojego pokoju. Widziałam to i wzięłam klucz. Dałam go Polytowi Rabat... On przyniósł flaszeczkę, a ja włożyłam sama klucz z powrotem do kieszeni płaszczyka Poli. Resztę wiecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.